
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Halina Kierska, *Kędy Kazachski step... Dziennik deportowanej 1939-1946*. Biblioteka Zesłańca, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2009, s. 273.**

Tematyce deportacji polskiej ludności w głąb Związku Sowieckiego podczas II wojny światowej poświęconych jest we współczesnej literaturze wiele publikacji. Tematyka ta budzi wciąż duże zainteresowanie. Niejeden z byłych zesłańców, aby uporać się z bolesnymi wspomnieniami, postanawia przelać je na papier, podzielić się nimi z rodakami, a także uświadomić młodemu pokoleniu czym była dla niego tułaczka po ziemi nieznannej.

Pamiętnik Haliny Kierskiej rozpoczyna się słowami: „Doprawdy nie wiem, co mnie skłoniło do rozpoczęcia pisania pamiętnika właśnie dzisiaj. Niektóre koleżanki szkolne chwalać się, że piszą już od kilku lat. Spróbuję i ja.” Autorka rozpoczyna swoją przygodę z pamiętnikiem mając zaledwie czternaście lat, a kończy ją jako dorosła i doświadczona przez życie dwudziestolatka. Jej zapiski to nie tylko przeżycia młodej dziewczyny, jej spojrzenie na otaczający świat i konsekwencje wojny, ale także opis losów zesłańców, którzy w otoczeniu nieprzejednanej przyrody walczą o przetrwanie.

Halina Kierska jako przybrana córka oficera Wojska Polskiego wraz z matką Klaudią i młodszym o trzy lata bratem Julkiem nocą 13 kwietnia 1940 roku zostaje deportowana z Brześcia do Kazachstanu, gdzie przez najbliższe kilka lat, w kołchozie Iwanówka (powiat Makinka, Akmołańskie województwo), zostaje poddana procesowi określanemu jako *pierewospitanije* – przymusowej pracy jako formie zapomnienia o ojczyźnie.

Akcja wysiedlenia bohaterki, jak wielu Polaków w tamtym okresie odbyła się nocą, pod czujnym okiem NKWD. Słowa „*A tiepier' sobirajties*” zostaną w pamięci przez całe życie, zwłaszcza, że, jak przystało na tamte czasy, nikt nie wiedział za co i w jakim celu ma opuścić swój dom. Dom, który przez lata był nie tylko schronieniem, miejscem pełnym dziecięcych wspomnień, ale przede wszystkim ostoją w walce z okupantem. To właśnie w nim, Halina Kierska jako młoda uczennica brzeskiego gimnazjum doświadczyła okupacji najpierw niemieckiej, potem sowieckiej.

Podróż bydłęcymi wagonami w głąb Związku Sowieckiego trwała 12 dni, podczas których lży mieszały się ze śpiewem, pytania „dokąd?” i „za co?” pozostawały bez odpowiedzi, a widok znikających za horyzontem pól i lasów, przywodził na myśl rodzinne strony, pozostawione na łaskę wroga. Miejscem docelowym okazała się Makinka, stacja jakich wiele, na której pasażerowie

usłyszeli słowa: „*Wot i prijechali. Tu już będziecie teraz mieszkać. To Kazachskaja SRR.*”

Z kart pamiętnika czytelnik dowiaduje się, że wieś Iwanówka zamieszkuje głównie ludność rosyjska nasłana tu w różnych okresach, a także Ukraińcy przesiedleni w latach trzydziestych, Koreańczycy z okolic Władywostoku i kilka rodzin tubylców – Kazachów, zwanych przez tutejszych Rosjan – Kirgizami. Z czasem zaludnia się nowymi przybyszami w postaci rodzin niemieckich z Donbasu, okolic Odessy czy uciekinierów z Leningradu. Miejscowa ludność odnosi się do nich nieprzyjaźnie, często nazywając ich *proklatymi, zakajannymi Polaczkami*. Jedynie Kazachowie zdobywają się na gest zaproszenia Polaków do siebie, traktując ich z szacunkiem, jak pełnoprawnych obywateli.

Dominującym stanem, jaki na trwałe uwiera autorkę i jej rodzinę jest głód lub strach przed nim, szczególnie w początkowym okresie zesłania. Pieniądze z wyprzedazy swojego dobytku nie starczą na długo. „Nasze żołądki uodporniają się na tutejsze jedzenie, ale nie na głód. Jak przyjechaliśmy, nie piliśmy surowego mleka, bo zarazki, bo niebezpiecznie. Teraz pijemy surową wodę ze śniegu, a w lecie jak nie dowieźli w pole wody pitnej, to w czasie upałów i z kałuży piliśmy. Nikt nie zachorował.” Paradoxem tej ziemi, na której z głodu cierpieli zarówno tubylcy jak i zesłańcy, był fakt, iż bogata była ona w złoto. Kruszec ten obecny był prawie wszędzie, w Daniłówwku, Stepniaku czy Karagaczu.

Obok głodu drugim dokuczliwym składnikiem zesłańczego życia był przymus niewolniczej pracy, nazwanej ironicznie przez autorkę jako *zapraszanie do pracy*. Przymus ten dotyczył wszystkich, którzy ukończyli 12-ty rok życia. Jego podstawą była tzw. *norma czyli trudodien*, którą każdy z kolchoźników musiał wypracować, aby brygadier mógł zaliczyć dniówkę wycenioną na jeden posiłek. Bohaterka pamiętnika pracuje zatem przy pieleniu pszenicy, podczas żniw dźwiga snopki na sterty, czyści pszenicę, wozi ziarno do elewatora, kopie kartofle. Do jej częstych zajęć należy także zbieranie w stepie krowich pasztecików tj. *kizików* służących za opał. Wreszcie los się do niej uśmiecha i w mieście złota – Stepniaku zostaje dopuszczona do przebierania jarzyn w magazynie. Nawet jej brat – w wieku 13 lat orze ziemię, prowadząc niesforne woły, z powodu których zostaje potraktowany batem.

Poprzez pracę rodzina Kierskich zdobywa nowe zawody: matka autorki zajęła się leczeniem miejscowej ludności, uzyskując przydomek *wracz* i stając się potrzebną oraz wszędzie życzliwie przyjmowaną *Kławdią Nikolajewną*, a także próbuje swoich sił przy wrózeniu z kart. Brat Julek nauczył się podszywać walonki. A sama autorka pamiętnika nauczyła się prac, gotować, bielić chatę i smarować *kizikiem* podłogę. Jednak podstawowym zawodem zdobytym niejako z przymusu był robotnik rolny.

Pamiętnik ten zawiera także opisy pełnej gwałtowności przyrody – burany i śnieżyce, powodzie i upały. Znajdują się w nim opisy przyrody oraz zmienność pór roku. Sam step staje się dla autorki „powiernikiem”, miejscem gdzie może wypocząć i marzyć, gdzie nikt prócz pasikoników, mrówek i bożych krówek nie usłyszy jej płaczu. „Ten step jest moim relaksem i powiernikiem... mogę się wypłakać, poskarżyć... Step nie zdradzi.”

Nie brak w książce także scenek zabawnych, jak np. wykorzystywanie kury z kurczętami do tępienia pluskiew, czy mrozących krew w żyłach opisu

ucieczek przed wilkami bądź walki o leki dla ciężko chorego brata. Głównej bohaterce udaje się także ocalić swoją godność uciekając przed nagabującym ją zarządcą i chowając się w górnej części stogu siana. Te krótkie sceny pełne są dramatyzmu oraz ukazują przedwcześnie osiągniętą dojrzałość autorki.

Autorka pamiętnika nie zapomina także o polskości, która przejawia się w licznie obchodzonych świętach: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc czy też próbie stworzenia polskiego teatru. Znajdziemy tutaj opisy pełne wzruszeń, kiedy to podczas Wigilii bohaterowie dzielą się opłatkiem, składają sobie życzenia, śpiewają kolędy. Kolchoźnicy starają się żyć normalnie, pisać listy do rodziny, czytać polską gazetę czy cieszyć się z otrzymanych paczek z Brześcia. Nie zapominają również o swoim pochodzeniu, głośno walczą o zachowanie swoich praw podczas akcji paszportyzacji Polaków. „Umundurowany i wyorderowany NKWD-ysta, który wkrótce przyjechał do Iwanówki, w sprawie naszej paszportyzacji, nie kwestionował jakoś, gdy każda z nas domagała się wpisywania narodowości polskiej.”

Na uwagę zasługuje również język pamiętnika, który dodaje mu autentyczności. Już na samym początku czytelnik może się zapoznać ze stwierdzeniem autorki, iż są to jej autentyczne zapiski, miejscami jedynie wygładzone czy skrócone. Częste używanie terminologii rosyjskiej stanowi wyraz zamierzonego, z góry przyjętego opisu świata według zasady „inny świat innymi słowami się wyraża”. Słowa te stanowią dopełnienie niezrozumienia celowości wygnania na obczyznę.

Czytając ten pamiętnik odczuwa się wrażenie ciągłej tęsknoty za domem, która czasem wybucha z żywiołową siłą, tak że łzy napływają do oczu. Tęsknota ta podyktowana jest nie tylko srogością warunków z jakimi musieli się zmierzyć kolchoźnicy, ale przede wszystkim powracającym ciągle pytaniem: dlaczego? Za co?

Jednak los uśmiecha się do naszej bohaterki, i po 6 latach wraca do domu. Tak samo jak poprzednio, odbywając dwutygodniową podróż w bydłych wagonach przez Związek Sowiecki wraca do domu, do upragnionej Polski. A tam czeka ją nowe życie.

Katarzyna Miądowicz

- ***Aktualnyje woprosy istorii zsyłki uczestnikow janwarskogo polskogo wostanija 1863-1864 gg. Matieriały mieżdunarodnoj, naucznoj konferenciji (Irkutsk, 26-30 sientjabria 2007 g.), Nakładem Komisji Naukowej Kongresu Polaków w Rosji, Polskiej Kulturalnej Autonomii (PKA) „Ogniwu” w Irkucku, Irkuckiego Uniwersytetu Państwowego, Irkuck 2008, ss. 236; ilustracje, teksty w językach rosyjskim i polskim.***

Już samo zestawienie organizacji i instytucji, dzięki którym zorganizowano konferencję, a następnie opublikowano wygłoszone (bądź nadesłane) referaty, budzi podziw. Dwie organizacje polonijne oraz rosyjski uniwersytet państwowy. Dwadzieścia lat wcześniej coś takiego było wręcz nie do pomyślenia. W czasach „pierwszej Solidarności” i stanu wojennego w PRL, w Związku Radzieckim w ogóle zakazano odwołań do publikowanych w Polsce rozpraw geologicznych.

Oczywiście i teraz historycy Federacji Rosyjskiej nie mają pełnej swobody badań, zwłaszcza zdarzeń XX w. Ograniczeń nie ma już odnośnie dziejów Rosji przed 1917 r. O ile chodzi o Syberię praktycznie nie ma tam antypolskiego nastawienia w stosunku do spraw związanych z zesłańcami polskimi, zwłaszcza w XIX w. Poniekąd jest to następstwem działalności profesora Bolesława S. Szostakowicza z Uniwersytetu w Irkucku, który już w czasach sowieckich stał się znanym badaczem problemu. To on był głównym organizatorem konferencji oraz tłumaczeń z języka polskiego na rosyjski niektórych nadesłanych tekstów oraz redaktorem całej książki. Wspierała go Wanda Syliwanowska z Orenburskiego Centrum Kulturalno-Oświatowego „Czerwone Maki”.

W ostatnim dwudziestolecu praktycznie Syberia stała się dostępna dla Polaków. Ograniczenia w korzystaniu z archiwów dotyczą głównie źródeł z czasów sowieckich. Nie prześladuje się tam tych historyków z Federacji Rosyjskiej, którzy zajmują się Polakami w Rosji. Mają oni jednak ograniczone możliwości pracy z uwagi na nikłe środki przeznaczane na badania tego typu. Tych środków nie mają także wiele polscy historycy. Powstał niewątpliwie impas, którego skutki Komisja Naukowa Kongresu Polaków w Rosji stara się zminimalizować. Przede wszystkim organizuje międzynarodowe sympozja poświęcone Polakom w Rosji. Z tekstu wprowadzającego B. Szostakowicza wynika, że w 2000 r. zorganizowano konferencję *Historia syberyjsko-polska i współczesność – aktualne problemy* (druk w Irkucku w 2001 r.), a w 2004 r. *Polacy w Syberii, Rosji i świecie: problemy poznania* (druk w 2006 r.) Kolejna z nich, podobnie jak poprzednie animowana przez B. Szostakowicza, z 2007 roku, nawiązała do obchodzonej rok wcześniej rocznicy 100-lecia powstania zesłańców polskich przymusowo zagnanych do budowy bitego traktu przy południowym krańcu jeziora Bajkał. Formułę tej konferencji jednak znacznie rozszerzono, włączając do niej także problem zesłańców uczestników powstania styczniowego w m.in. Kraju Orenburskim. Spotkanie było jednak stosunkowo słabo obsadzone przez specjalistów z Polski, bo np. emerytowani pracownicy naukowcy, często znane autorytety w zakresie badań związków polsko-syberyjskich nie mogli uzyskać dofinansowania na wyjazd. Nie wszystkich Polaków stać było na przetłumaczenie referatów na rosyjski. Częściowo zrobił to organizator sesji. Bariery tego typu z pewnością nie znikną w najbliższym czasie. W pełni zdają sobie z tego sprawę rosyjscy organizatorzy spotkania. Zostało to zresztą ujęte także w rezolucji, w której postuluje się prowadzenie badań na ten temat pod opieką Akademii Nauk w Federacji Rosyjskiej oraz w Polsce a także kompetentnych instytucji, zwłaszcza muzeów oraz uniwersyteckich instytutów i katedr.

Kilka zdań o treści opublikowanych referatów. Materiał zamieszczono w czterech rozdziałach: 1. Aspekty poznania historii zsyłki syberyjskiej polskich powstańców styczniowych: teoria ogólna, źródłoznawstwo, ikonografia; 2. Uwarunkowania badawcze historii powstania nadbajkalskiego polskich zesłańców politycznych (140-lecie zdarzeń); 3. Problemy historii zesłań uczestników styczniowego powstania polskiego w regionach Syberii i Uralu (z dwoma podrozdziałami: 1 – Zesłani powstańcy 1863 r. na Syberii; 2 – Zesłani powstańcy 1863 r. w Kraju Orenburskim); 4. Personalalia. Rekonstruowanie losów osobowych.

Do pierwszej grupy referatów trafiły opracowania historyków rosyjskich i polskich: D. W. Kurnauchow omówił problem mitu zesłań powstańców styczni-

wych, zarówno w historiografii polskiej jak i rosyjskiej; L. D. Bondar' – zajął się poglądami Jana Boudeina de Courtenay na przyczyny wybuchu powstania styczniowego; A. W. Wopowicz – zagadnieniem archiwum rodzinnego jako źródłem pamięci historycznej; E. Kamińska – omówiła zachowany w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy album fotografii Andrzeja Jakubkiewicza; A. Milewska i R. Młynik piszą o ewolucji poglądów na treść zesłańców obrazów Aleksandra Sochaczewskiego; M. Chrostek zajął się etyką zesłańców na Syberię. Wszystkie z wymienionych tematów były w tej czy innej formie drukowane zarówno w Polsce, jak i w Rosji. Autorzy poruszyli jednak niektóre sprawy w bardziej pogłębionej formie. Godnym podkreślenia jest duża znajomość literatury polskiej wśród historyków rosyjskich, choć – jak wolno sądzić – artykuł Antoniego Kuczyńskiego na temat mitu Syberii w Polsce, do Irkucka nie dotarł. Celowo przywołano ten fakt, gdyż problem wymiany informacji o publikacjach w naszych krajach jest jednym z punktów rezolucji, podjętej na koniec konferencji.

Kolejny rozdział, jak wspomniano, grupuje referaty związane z 140. rocznicą polskiego zesłańczego zrywu zbrojnego na drodze wokółbajkalskiej. Otwiera je wystąpienie E. Niebelskiego o czterech dowódcach: Cezarym Celińskim, Władysławie Kotowskim, Jakubie Rejnerze i Gustawie Szaramonowiczu. Referat ten tłumaczył i przypisami wzbogacił B. Szostakowicz. Dodajmy, że Niebelski ujął problem dość szeroko, przedstawił nie tylko okoliczności samego zrywu, ale także konsekwencje dla zesłańców oraz polską i rosyjską legendę zdarzenia.

Kolejny referat E. L. Bieregowej, poświęcony został roli zesłańców z gubernii jenišiejskiej w powstaniu nad Bajkałem. Dalej znalazł się artykuł, bodaj najważniejszy w tomie – B. S. Szostakowicza o powstaniu nadbajkalskim jako problemie badawczym oraz potrzebie jego trwałego uczczenia. I ten problem także obejmie rezolucja końcowa. Trzecia wiązka referatów już regionalna, składa się z dwóch grup: syberyjskiej i południowego Przeduralu (Orenburskiej). Znany nam doskonale historyk rosyjski P. L. Kazarian przedstawił dane o aktualnym stanie wiedzy o zesłańcach z lat 1863-1895 na terenie Jakucji. Nie mniej dobrze znana w Polsce S. A. Mulina z Omska podjęła temat migracji zesłańców na obszarze Zachodniej Syberii. Zmarła już po konferencji M. R. Nowosielowa przedstawiła wpływ zesłańców z Polski na rozwój gospodarki i kultury guberni irkuckiej w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Z. Leończyk, animator życia kulturalnego Polonii w Republice Chakaskiej przedstawił szkic o zesłańcach skierowanych do pracy w zakładzie metalurgicznym w Abakanie. Wszystkie referaty mają na ogół dobrą dokumentację źródłową (archiwalia, ale także publikacje polskie i rosyjskie).

W tej części rozdziału znalazły się dwa referaty historyków z polski. E. Niebelski przedstawił nowe ujęcie sprawy zesłania duchowieństwa katolickiego do Tunki, a Z. Schmidt omówiła losy polskich zesłańców przebywających w Dolinie Tunkijskiej. Ponadto historyczka rosyjska N. N. Skorogobatowa pisała o zespole źródłowym dotyczącym polskich zesłańców znajdującym się w zbiorach Muzeum-Pomniku Szuszenskoje utworzonym w miejscu zesłania Lenina.

Nieco skromniej przedstawia się część druga rozdziału trzeciego o zesłańcach w Kraju Orenburskim. Wydrukowano następujące referaty: E. N. Nowokreszczenowa – o relacjach polskich zesłańców z administracją orenburską, E. I. Artamonowa – o cenzurze prywatnej korespondencji zesłańców, W. W.

Łabonina – o zesłanych kobietach do guberni orenburskiej. Wszystkie te referaty wykorzystują miejscowe zasoby archiwalne źródeł historycznych.

Końcowy tj. czwarty rozdział dotyczy szeroko pojętej biografistyki. N. D. Gierbenszikowa i O. D. Polanskaja przedstawili życiorys doktora Celestyna Ciechanowskiego, zmarłego w Irkucku w 1900 r. Rozdział zamyka artykuł N. E. Nowosielowej pt. „*Foto na pamiątkę...*”. *Notatka historyczna do jednej dawnej fotografii*. Zdjęcie wykonano w 1900 r. w Irkucku. Znajduje się na nim 8 starszych mężczyzn, dla których Syberia stała się z wyboru drugą ojczyzną. Są to: Adam Jastrzębski (1845-1919), Gabriel Bohdanowicz (1840-1919), Franciszek Rybczyński, Seweryn Józef Chłopicki, Cezary Kałusowski (1836-1909), Mateusz Baczenas, Karol Woźnicki (1841-1914), Stanisław Wojciech Koperski, Klemens Melin (1823-1907). Autorka podała informacje o wyrokach, ale także dane – o ile udało się to ustalić – o ich zajęciach na Syberii po odbyciu kary. Wszyscy oni zdołali się adaptować w miejscową społeczność. Interesujące, że A. Jastrzębski zbierał dokumenty dotyczące zesłań Polaków, fotografie zesłańców itp. Był w kontakcie z Augustem Kręckim w kraju. Ci, którzy ożenili się z Sybiraczkami pozostali na Syberii.

Mimo nader skrótowego przedstawienia treści referatów prezentowanych na konferencji w Irkucku w 2007 r. czytelnik może wierzyć w nowatorstwo ustaleń opartych na źródłach historycznych, zwykle odczytanych po raz pierwszy. Część wydrukowanych tekstów dotyczy problemów, które aktualnie interesują historyków zajmujących się tematyką syberyjską (m.in. rodzaje zachowanych źródeł). Ukazano ponadto, na starannie dobranych przykładach (np. fotografie), wiele nowych możliwości badawczych. Z pewnością było także podobnie na sesjach poprzednich, choć do autora niniejszej notatki tamte publikacje posesyjne nie dotarły. Dotarła natomiast, i to zaraz po konferencji rezolucja podjęta 29 września 2007 r. Zarys jej treści zasługuje na przypomnienie, gdyż wskazuje na dalsze kierunki badań.

Tekst rezolucji odnotowuje, że uczestniczyli w niej historycy i działacze Polonii z następujących ośrodków Polski: Warszawa, Wrocław, Lublin i Poznań, Rosja: Abakan, Krasnojarsk, Nowosybirsk, Irkuck, Omsk, Sankt-Petersburg, Tomsk, Ułan-Ude, Szuszeńskoje, Jakuck. Wygłoszono około 20 referatów, a ponadto komunikaty. Do prezydium konferencji wpłynęły wnioski, których najważniejsze dotyczyły:

1. Podjęcia dokumentacji i gromadzenia dokumentów muzealnych dotyczących zesłańców polskich oraz dobrowolnych przesiedleńców z okresu reform stołpinowskich. Pamiątki te (dokumenty i eksponaty kultury materialnej) należałoby zgromadzić w muzeum "Talpy" na Trakcie Bajkałskim i w mieście Usole Syberyjskie.
2. Uczestnicy konferencji postanowili zwrócić się do muzeów Irkucka (sztuki, krajoznawczego, historii miasta) z prośbą o nawiązanie kontaktów roboczych z muzeami Warszawy (historycznym miasta, Wojska Polskiego) w celu podjęcia wspólnej akcji na rzecz gromadzenia zabytków, oraz organizacji sympozjów poświęconych sprawom zesłań Polaków na Syberię.
3. Zwrócono się do administracji Irkucka i irkuckiej obłasti o podjęcie starań o trwałe uczczenie zrywu powstańczego Polaków w 1866 r. na trakcie

okołobajkalskim. W szczególności chodzi o uczczenie wymienionej czwórki przywódców oraz rozstrzelanego nieco później Ignacego Eichmüllera. Postulowano ustawienie pomnika katolickiej części dawnego cmentarza w Irkucku, gdzie pochowano wielu Polaków w XIX i XX w., podkreślając wyjątkowe znaczenie tego dla pamięci historycznej dwóch narodów: polskiego i rosyjskiego.

4. Wskazano na potrzebę przygotowania stosownej bibliografii przedmiotu.
5. Zwrócono uwagę na potrzebę przygotowania słownika historii polsko-syberyjskiej, którą ze strony rosyjskiej miałby się zająć Kongres Polaków w Rosji, a w Polsce: Komisja do Spraw Polonii Senatu RP oraz Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.
6. Zwrócono się do władz Rosyjskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Nauk o podjęcie się roli koordynatora badań razem z Komisją Naukową Kongresu Polaków w Rosji,
7. Wskazano na potrzebę wydzielenia środków na wymienione wyżej przedsięwzięcia (przez RAN i PAN oraz specjalistyczne fundacje), m. in. przez przyznawanie grantów badawczych.

Z licznych rezolucji podejmowanych w Rosji na tego typu konferencjach ta jest niewątpliwie najbardziej osadzona w realiach. Czas ucieka. Pamiątki, m.in w archiwach rodzinnych, niszczeją. Potrzeba opracowania słownika polsko-syberyjskiego jest bezdyskusyjna. Dodatkowo jest wystarczająco wiele specjalistów, w tym działaczy polonijnych w Rosji i Polsce, którzy mogliby zamierzenia zrealizować w stosunkowo krótkim czasie. Potrzebna jest wola we władzach poszczególnych prowincji w Federacji Rosyjskiej oraz wspieranie dzieła przez wiodące instytucje naukowe. Niezbędne są – dodajmy znów nie tak wielkie – środki.

Z informacji jaki posiada autor tej notatki wynika, że w 2009 r. historycy rosyjscy skupieni wokół prof. B. Szostakowicza poczynili pewne kroki zmierzające do realizacji postulatów konferencji. Przede wszystkim zestawiono (w zarysie) bibliografię problemu. Ponadto przez Stałego Przedstawiciela PAN przy RAN prof. Mariusza Wołosa, razem z Ambasadą PR w Moskwie, Konsulem Generalnym RP w Irkucku oraz Irkuckim Uniwersytetem Państwowym, podjęto zamierzenie zorganizowania przy tej uczelni Centrum Wschodniosyberyjskiego Naukowo-Koordinacyjnego do Badań nad Historią Syberyjsko-Polską. Kryzys gospodarczy tego roku był przyczyną zahamowania biegu niektórych spraw. Jest rzeczą pewną, że niebawem one ożyją.

Kończąc, odnotować trzeba nowe zjawisko w kontaktach polsko-syberyjskich. Do niedawna niektóre polskie stowarzyszenia i fundacje wspierały głównie działalność artystyczną organizacji polonijnych w Rosji. Po okresie przemian ustrojowych w Federacji Rosyjskiej sprawy te są nadal ważne. Do głosu doszła w większym stopniu grupa Rosjan o korzeniach polskich, doskonałych historyków. Skupieni w Komisji Naukowej Kongresu Polaków w Rosji, szukają oni nowego modelu działalności polonijnej. Zainteresowani są, podobnie jak wielu historyków Rosjan, możliwie wszechstronnymi badaniami historycznymi. Ich maksymalnie należałoby wspierać, zwłaszcza przez polskie i międzynarodowe organizacje popierające naukę. Polska Kasa im. J. Mianowskiego realizuje dość szeroki program w tym względzie. Nie wszystkim jednak może pomagać,

z braku odpowiednich środków. W związku z tym dochodzi niekiedy do przykrych zdarzeń, takich jak np. z Polskim Towarzystwem Naukowym na Białorusi, które bezskutecznie kołacze w Polsce o 10 tys. złotych na wydanie swego „Rocznika”. A przecież w powstaniu nadbajkalskim 1866 r. uczestniczyło wielu Polaków także z obszarów dzisiejszej Białorusi. Wcześniej ukazały się o nich publikacje w Irkucku, niż w Brześciu nad Bugiem.

Zbigniew J. Wójcik

- **Helena Nikiel, *Myśmy tutaj szli. Wspomnienia z zesłania*, Fundacja „Nasza Przyszłość”, Szczecinek 2008, s. 179.**

W 2008 roku, dzięki Fundacji „Nasza Przyszłość”, ukazała się wspomnieniowa książka Heleny Nikiel pt. *Myśmy tutaj szli....*. Historie takie jak ta, którą po latach opisuje Autorka, w przedziwny sposób wymykają się aksjologicznej krytyce, bowiem podstawowa wartość, jaka wydaje się adekwatna dla oceny tego dokumentu, to szczerść, z jaką został spisany. Nie mam tu na myśli samej autentyczności, gdyż ta tkwi niejako *a priori* w świadectwach zdarzeń, które zweryfikowała Historia. Rzecz w prostolinijnej relacji i niewymuszonym stylu, które znamionują tę opowieść. Mimo tego, iż dzieli ją kilkadziesiąt lat od wydarzeń, jakich dotyczy, urzeka dziecięcą perspektywą i wzrusza tym samym po dwakroć.

„Myśmy tutaj szli” to – w nawiązaniu do tytułu – retrospekcyjny zapis drogi, jaką przebyła i zapamiętała Helena Nikiel. Drogi, która swój początek bierze w wiosce Wilcza na Górnym Śląsku, gdzie bohaterka urodziła się i spędziła wczesne dzieciństwo. Znamienne w życiu jej rodziny było to, że nigdzie nie pozostawała na dłużej. Początkowo ze względu na charakter pracy ojca, później w związku z okupacją. Każda z dwóch części książki opisuje więc etap tej tułaczkiej podróży, której ostatecznym celem była wyzwolona Ojczyzna.

„[...] Według szacunków władz polskich w pierwszych dwóch latach wojny wywieziono ze wschodnich terenów Polski ponad milion dwieście tysięcy osób. Z liczby tej 880 tysięcy wywieziono podczas czterech wielkich deportacji w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz czerwcu 1941, około 150 tysięcy zmobilizowano do Armii Czerwonej, 180 tysięcy wywieziono do ZSRR jako jeńców wojennych i około 20 tysięcy udało się tam dobrowolnie w poszukiwaniu pracy. Mniej więcej połowa deportowanych – 440 tysięcy – znalazło się w więzieniach i obozach. Resztę zmuszono do osiedlenia w różnych częściach Związku Sowieckiego. Około jednej czwartej zesłanych, między 220 a 250 tysięcy, stanowiły dzieci w wieku lat czternastu i poniżej.”¹ Pośród nich znajdowała się także 8,5-letnia Helenka, córka Emilii i Wincentego Stopy.

Wojna zastała dziewczynkę, wraz z bratem i rodzicami, w wiosce Plussy. Zabrała ojca na Łotwę, rozpoczęła długą i niebezpieczną wędrówkę pozostałej trójki. Wspomnienia tych i kolejnych wydarzeń są na tyle tragiczne, że wyparły obraz przedwojennego dzieciństwa. Mają jednak swój specyficzny, nie pozbawiony optymistycznego tonu charakter. Oglądamy je bowiem oczyma dziecka,

¹ *W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali*, wybór i oprac. J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1990, s. 8.

które niejako dorasta wraz z rozwijaniem się relacji. Ta zaś, nie zostaje w żaden sposób udratyzowana, nie dodaje nic ponad to, co rzeczywiście jest w stanie odtworzyć Autorka. Mamy wrażenie wyjątkowo naturalnej narracji, która daje prawo przywoływania szczegółów banalnych dla Historii, a istotnych dla dziecka. W opisie pierwszego wojennego Bożego Narodzenia, czytamy: „Dowiedziałam się, że na gwiazdkę nie przynosi prezentów ani Dzieciątko, ani Aniołek. Dostałam wtedy tylko biało-czerwone wstążki do włosów [...]” (s. 13). Prócz tego rodzaju wtrąceń, wielokrotnie pojawiają się przywołania niekompletne, fragmentaryczne – zupełnie takie, jak rzeczywiste wspomnienia. Autorka nie stara się jednak uzupełniać tych zapisów historią inną, niż doświadczona. Jeśli nie pamięta lub nie jest pewna, informuje o tym czytelnika. Z pewnością wzmacnia to personalny, bardzo osobisty przebieg wyznania. Przypomina także, że zapis tego rodzaju doświadczeń rządzi się własnymi prawami. Przenikające poczucie autentyczności nie wynika tu ze skrupulatnej chronologii, czy hierarchii wydarzeń. Tym parametrom nie poddaje się również relacja Heleny Nikiel.

Nie znaczy to jednak, że opis jest nieprzejrzysty. Pierwsza jego część dokumentuje kolejno: deportację, życie w kołchozie, budowę „żelaznej drogi” i pobyt w Jesilu. Początkowa, około trzytygodniowa podróż do Azji w drastyczny sposób uczy więźniów nowej rzeczywistości. Jak wspomina bohaterka, konstytuowały ją zimno, brud, głód, upokorzenie i ciągła obecność śmierci. W tych zupełnie nieludzkich warunkach przetrwali Ci, którzy najszybciej zrozumieli sens słów: *kak nie przywykniesz, padochniesz* (jeśli się nie przyzwyczaisz, zdechniesz). „Rodziny polskie w zależności od stanu zdrowia, wieku i płci członków rodziny oraz od tego, ile dobytku pozwolono im z Polski zabrać, różnie przeżywały zesłanie. Na ogół łatwiej żyło się tym rodzinom, w których nie było małych dzieci, a znajdował się choćby jeden mężczyzna zdolny do ciężkiej pracy.” (s. 23) Helena Nikiel nie miała takiego szczęścia. Wraz z matką i młodszym bratem zabrali z Polski jedynie pierzynę, bochenek chleba i wizerunek Matki Bożej Karmiącej. Święty obrazek towarzyszył rodzinie do samego końca. Był źródłem otuchy i świadkiem wielkiej wiary, która zdawała się nie opuszczać serc całej czwórki. Autorka opisuje kołchoźniczą niedolę począwszy od problemów dominujących, takich jak brak żywności, pracy i nieznośne zimno, po sprawy mniejszej wagi – kontakty ze współtowarzyszami, ogólną atmosferę, zasłyszane historie.

Kolejny etap gehenny, rozpoczynający się w czerwcu 1941 roku, to wywóz na budowę kolei, na linii Karaganda – Akmolińsk – Kartały. Bohaterka pamięta go jako koszmar i jednostajny okres, pełen ciężkiej pracy, ciasnoty, chłodu i pluskiew. Wtedy także omal nie aresztowano Matki dziewczynki, którą wraz z innymi zrozpaczonymi kobietami oskarżono o podżeganie przeciw władzy. Niedługo potem, wywieziono rodzinę do Jesilu, gdzie przebywała do końca sierpnia 1942 roku. Przeładowanym statkiem wypłynęła w stronę Morza Kaspijskiego, u którego brzegu – w porcie Pahlevi, miała poczuć, iż najgorsze minęło. Świadomość dziewczynki była w tym czasie nieporównanie większa, podobnie jak багаż doświadczeń, który dźwigała opuszczając Związek Radziecki.

Na chwilę przed opowiedzeniem drugiej części historii (relacjonującej pobyt w Iranie, Indiach i Afryce), Autorka wyznaje: „Mimo że mieliśmy nadzieję, iż rzeczywiście jedziemy ku wolności, z całej wieloletniej tułaczki ta właśnie podróż stanowi dla mnie najbardziej czarne, ponure i beznadziejne

wspomnienie. Może dlatego, że jechaliśmy już kilka tygodni i byliśmy śmiertelnie zmęczeni. A przy tym to niesamowite zagęszczenie skrajnych nędzarzy, ci umierający na naszych oczach ludzie – to musiało źle wpływać nie tylko na dzieci, ale i na wszystkich podróżnych.” (s. 56).

Pobyt w obozach na terenie Persji, gdzie Helenka i jej bliscy przebywali do końca 1943 roku, miał specyficzny, ambiwalentny charakter. Polacy z jednej strony cieszyli się, że nie muszą już o nic walczyć, nie są przemarznięci i głodni, powoli powracają do zdrowia. Z drugiej zaś, dręczyła ich niepewność jutra i świadomość, że jeszcze bardziej oddalają się od Ojczyzny.

Ostatni etap wygnańczej podróży to ponad 3-letni pobyt w Afryce, opowiedziany już dużo szczegółowiej niż poprzednie. Towarzyszyły mu bowiem zdarzenia, których Autorka nie bała się pamiętać. Wspomina zatem ważne dla niej chwile, takie jak uroczystość bierzmowania, przyrzeczenie harcerskie, czy wizyta generała W. Sikorskiego. Wszystko to, wraz z pomniejszych, banalnymi niekiedy opisami, jest niesamowitym świadectwem życia wygnańców, w warunkach z pozoru nie do uwierzenia.

Cała historia jest sytuacyjnie zróżnicowana i bogata. Mimo to, charakter relacji niezmiennie pozostaje rzeczowy i konkretny, unikający fabularyzowania. Ten prosty, pozbawiony czułości zapis, zawiera w sobie piękną filozofię, wyrosłą z połączenia doświadczeń wojny i szlachetnej natury opowiadającej. To filozofia rzetelności i prostolinijności wyznania, bez pokusy zestawiania go z dramatem innych ludzi. „Dopiero później – wspomina Autorka – dotarły do nas wieści o łagrach, Katyniu, o pracy w kopalniach czy tajdze. Zresztą czy istnieje możliwość porównania ludzkiego cierpienia?” (s. 45). Na kartach omawianej książki pada w subtelny sposób wiele takich ważnych, elementarnych pytań. Opowieść zawiera także pierwiastki myśli franciszkańskiej; zapatrzonej w Boga, ufającej, wierzącej w cuda, przyjmującej cierpienia w możliwie najgodniejszy sposób.

Pośród opisów chorób, niedostatku, zaobserwowanego okrucieństwa, odczuto na własnej, czy cudzej skórze, znajdujemy także szczerze, urzekające spostrzeżenia i anegdoty. Momentami demitologizują one rzeczywistość wojenną, przydając jej tym samym cech „prawdziwego” życia, w którym chwile radości pojawiają się zwykle na tle dojmującego cierpienia. Wtedy też, wydają się najwznioślejsze. Podczas lektury tych wspomnień można odnieść wrażenie, że Autorka znajduje upodobanie w uciekaniu się do tych najmniej drastycznych aspektów swojej tułaczkiej drogi. Lubi sygnalizować ciepłe wspomnienia, a te okrutne wypowiada zwykle lapidarnie lub zdawkowo, pisząc na przykład „nie było zbyt miło” na określenie przypuszczalnie bardzo nieprzyjemnych doznań.

Jedną z ostatnich cennych refleksji, jaką w jasny sposób snuje Helena Nikiel, tyczy się już perspektywy powojennej. Mianowicie, Sybir stał się punktem wyjścia dla wszystkich miejsc i przeżyć – już nigdzie nie będzie gorzej, już każda chwila zostanie przeżyta pośrednio lub bezpośrednio względem doświadczonego dramatu. Wolność, jaką szczęśliwie odzyskało miliony Polaków, okazała się zadaniem do wykonania. Czymś, czego – jak wcześniejszej okupacji – trzeba się nauczyć. Specyficzny charakter tego „nieprzystosowania” oddaje opis banalnego, acz symptomatycznego zjawiska: „Przez wszystkie poprzednie lata przyzwyczailiśmy się do różnych braków i do tego, że jeżeli już trzeba było ku-

pić coś np. z ubrania, to musiało tego starczyć na długo. Tak więc jeszcze i w Polsce początkowo kupowaliśmy „na wyrost” [...]. Dopiero po kilku latach zaczęliśmy kupować niezbędne rzeczy według właściwego rozmiaru.” (s. 154-155) Analogicznie do cytowanego fragmentu można by stwierdzić, iż piętno, jakie nosi na sobie „stracone pokolenie” drugiej generacji, będzie zawsze o rozmiar większe, niż przypuszczamy.

Myśmy tutaj szli. Wspomnienia z zesłania, to książka, w której linie papilarne i linie historii – jak pisał niegdyś Bohdan Zadura², przebiegają wspólnie i dają się wyraźnie odczytać. Mamy bowiem, jak w wielu tego typu wspomnieniach – przejmujący pamiętnikowy zapis osobistych doświadczeń i jednocześnie rzetelne, historyczne świadectwo losu tysięcy Rodaków. Tych wszystkich, którzy wraz z Heleną Nikiel wygrali heroiczną walkę o przetrwanie i człowieczeństwo.

Ewa Filipowicz

² Bohdan Zadura – pisarz i krytyk literacki, użył tego określenia w jednej ze swoich recenzji o tożsamym tytule – *Linie papilarne i linie historii*, [w:] tegoż, *Szkice, recenzje, felietony*, tom I, Wrocław 2007.